

Tomasz STRZEMBOSZ

## KŁOPOTY Z WYCHOWANIEM\*

Przyszedł rok 1989, a z nim – zdawałoby się – nadszedł czas „normalności”. Za „normalnością” polityczną i gospodarczą iść powinna była „normalność” także w sferze prawa i praktyki życia, a wraz z nią odbudowywana być mogła „norma” życia moralnego; selekcja negatywna zmienić się winna w pozytywną, powrócić winien odwrócony do góry nogami porządek w systemie wartości, zasady nagradzania i karania mogły stać się zgodne z powszechnym odczuwaniem i pojmowaniem sprawiedliwości.

*Mamy wiele powodów do zmartwień. Co prawda nie możemy jeszcze mówić ani o rozpadzie państwa, dostrzeganym głównie przez prasę i TV, ani o rozpadzie gospodarki, ostatnio chyba zahamowanym, ale dzieje się w różnych sferach niedobrze. Mimo to, kiedy myślę o polskiej przyszłości, nie nikłe tempo prywatyzacji czy spadek produkcji przemysłowej budzi moje prawdziwe obawy.*

*Naprawdę martwi mnie przede wszystkim to, że w zakresie atmosfery wychowawczej tkwimy nadal w epoce stalinowskiej i poststalinowskiej, a pod pewnymi względami jest w tej mierze jeszcze gorzej.*

*Jak wiadomo wychowują nie tylko rodzice, wychowawcy i kapłani. Jeszcze silniejszy wpływ na kształtowanie wnętrza człowieka ma otaczająca go rzeczywistość: powszechnie znane fakty, funkcjonujące w społeczeństwie uwarstwienia i „układy”, wzorce osobowe, formowane przez literaturę piękną i mass media, sposób pokonywania poszczególnych szczebli w przesuwaniu się ku górze po drabinie zamożności i społecznego prestiżu, praca i związane z nią problemy awansu, panująca wokół atmosfera – ideowa lub bezideowa, system społeczny i gospodarczy z wszystkimi jego aplikacjami. Wszystko to, co otacza nas jak powietrze i jest naszą codziennością, tą rzeczywistością, w której się poruszamy i której nie potrafimy zupełnie zanegować i odrzucić, choćby nie wiem jak była nam obca i wroga.*

*Spójrzmy na nasze ostatnie pięćdziesięciolecie z punktu widzenia nagrody i kary, pochwały i nagany, korzyści i straty, awansu społecznego i długotrwałego pozostawania na najniższych szczeblach drabiny społecznej, sławy i zapomnienia, prestiżu i doświadczanych upokorzeń – wreszcie: życia lub śmierci i cierpienia.*

\* Niniejszy tekst przedrukujemy za: T. Strzembosz, *Refleksje o harcerstwie i wychowaniu*, oprac. A. F. Baran, Wydawnictwo Diecezjalne-Institut Studiów Politycznych PAN, Sandomierz-Warszawa 2005, s. 48-58.

*Okres wojny 1939-1945. Epoka sytuacji ekstremalnych, w których decydował się byt biologiczny człowieka i byt zamieszkujących Rzeczypospolitą Polską narodów. Straty ludzkie sięgające dwudziestu procent populacji, migracje obejmujące ponad dziesięć milionów, zupełne „zapadnięcie się”, odejście w niebyt, znanego sobie świata.*

*Po tym okresie, znaczącym dwukrotnie przejściem frontów przez ziemie polskie oraz dwiema okupacjami: niemiecką 1939-1944/1945 i radziecką 1939-1941, przyszła kolejna, zrećcznie ukryta pod nazwą PRL, okupacja trwająca lat czterdzieści pięć – dwa pełne pokolenia Polaków. Okupacja o różnej represyjności w różnych latach, ale zawsze wymierzona w ośrodki i ludzi najbardziej niezależnych, związanych z ideą Polski suwerennej. Okupacja, której początkowo stawiano zbrojny opór (1944-1947), długo się tłęca w lata pięćdziesiąte, złamany i przekształcony w trudny jeszcze do zdefiniowania i oceny „opór moralny”; wreszcie seria wybuchów społecznego niezadowolenia, szesnaście miesięcy solidarnościowego „państwa w państwie” – i pierwszy rząd Polski Niepodległej, rząd Tadeusza Mazowieckiego. Ogłoszenie Trzeciej Rzeczypospolitej. Trzy lata wolności. Już trzy lata. Wolności?*

*Tak, to jest Polska Niepodległa, ale dotychczas funkcjonuje i urabia ludzi stalinowski system wychowawczy. Trwa i urabia ludzi, więcej – umacnia się z dnia na dzień i promieniuje na coraz to nowe pokolenia Polaków.*

*System ten, którego pełnego opisu tutaj nie podejmę, charakteryzuje zupełnie swoista, niepowtarzalna schizofrenia. Z jednej strony literatura historyczna, pamiątnikarska i piękna, od Kamieni na szaniec po Moczarowskie Barwy walki, formowała mit bohatera: człowieka walki i idei, człowieka samodzielnego, aktywnego, dzielnego, ofiarnego – aż po ofiarę życia, z drugiej zaś strony, tacy właśnie ludzie w powojennej praktyce życia (poza niewielkimi wyjątkami) byli o ile nie tępieni, to w różnorodny sposób karani za te właśnie cechy, zarówno w okupacyjnej przeszłości, jak w PRL-owskiej teraźniejszości. Życie codzienne uczyło, że w większej liczbie przeżyli wojnę i łatwiej znaleźli miejsce i uznanie w powojennej rzeczywistości ci, którzy w nic się nie angażowali, a nawet w jakimś, może niezbyt drastycznym stopniu, kolaborowali z niemieckim, a w pełni z radzieckim okupantem. Oni to właśnie zapelnili w latach czterdziestych szeregi partii rządzącej, oni nie mieli żadnych trudności związanych z wojennym życiorysem, oni objęli zupełnie przyzwoite pozycje w życiu społecznym i zyskali stosunkowo wysoki standard majątkowy; a w wypadku kolaborantów z okupantem sowieckim – najwyższe stanowiska w państwie. Uczyło ono także, że ci, którzy z pobudek patriotycznych czy ideowych podjęli podziemną czy jawną walkę z systemami okupacyjnymi, po zakończeniu wojny przez lat kilka-dziesiąt podlegali najpierw wyjątkowo ostrym represjom (do kary śmierci włącznie!), a następnie rozlicznym, wyjątkowo uciążliwym dolegliwościami życiowym, przede wszystkim takim, które uniemożliwiały równy start w życiu zawodowym i społecznym, tak im, jak i dzieciom, a często odstawiały*

ich na całkowicie boczny tor: niezależnie od uzdolnień, zasług, doświadczenia życiowego, przygotowania. Wskazywały one także na to, że by mieć uznanie władzy, a za nim jakieś poważniejsze szanse życiowe, nie wystarczy być ideowym komunistą, a nawet nie wystarczy mieć za sobą realne zasługi w tworzeniu i umocnieniu systemu komunistycznego w Polsce. Represjom podlegali nie tylko żołnierze Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych, ale także Gwardii Ludowej-Armii Ludowej (sprawa Lechowicza i wielu, wielu innych), siedzieli w więzieniach i byli odsuwani od aktywnego życia słynni „Czwartacy” – a także aktywni organizatorzy PRL z lat 1944-1948. Podobnie szli do więzień wieloletni działacze Komunistycznej Partii Polski i Polskiej Partii Robotniczej; represjonowano więźniów Oświęcimia i Majdanka.

Przegrywali oni – jakże często – na korzyść ludzi „znikąd” lub agentów KGB, ludzi bez kręgosłupa, którzy służyli już niejednemu reżimowi (z „sanacyjnym” włącznie), czasem zwyczajnych rzezimieszków.

Nie trzeba było być ani komunistą, ani socjalistą, ani ludowcem, należało po prostu być z aktualną ekipą kierowniczą, jakakolwiek by ona nie była<sup>2</sup>, i to na każdym szczeblu: gminnym, powiatowym, wojewódzkim, centralnym. Inne postawy były represjonowane: zarówno w polityce, jak w nauce, działalności społecznej i wychowawczej<sup>3</sup>, a represje bywały więcej niż dotkliwe i doznawano ich w latach, gdy nie można było liczyć na szybką zmianę systemu i należało przyjąć, iż obejmą całe życie represjonowanego oraz jego najbliższej rodziny. Takie były fakty ogólnie znane i one budowały atmosferę życia oraz zmuszały do ustosunkowania się do nich. Wychowywały.

Nic więc dziwnego, że wielu ludzi postanowiło, lub wręcz „musiało”, adaptować się do zaistniałego systemu, co przybierało różne formy, od wstąpienia do partii lub podpisywania „lojalki” aż do współpracy agenturalnej z UB czy wojskowymi służbami specjalnymi. Ludzie, którzy tak postępowali, nie tylko tworzyli nowe „fakty”, lecz także w sposób istotny wpływali na świadomość i postawy swoich dzieci i wnuków, oddziaływali (chcieli tego czy nie) na atmosferę społeczną, wyrażali jakieś poglądy, adekwatne do ich poczynań i przekonań. Powstawał ethos „cwaniaka”.

<sup>2</sup> Pewien znany historyk, wybitny działacz partyjny, w połowie grudnia 1970 roku, gdy w czasie prywatnej dyskusji powiedziałem, że rząd PRL jest tak słaby, że gdybym teraz wyszedł na Rynek Starego Miasta i krzyknął: „Precz z Gomułką”, to trzeba by mnie natychmiast aresztować, bo tym okrzykiem wyrzuciłbym PRL, zareagował na to: „A ja bym cię kazał aresztować”. Gdy w tydzień później nie było już Gomułki (zastąpionego przez Gierka) i ja zapytałem: „A co byś zrobił, gdybym teraz wyszedł na Rynek i krzyknął: «Niech żyje Gomułka»”, odpowiedział: „«Popukałbym się w czoło i pomyślał o szpitalu dla wariatów»”.

<sup>3</sup> Znam pedagoga, który wpadł w roku 1956 na znakomity pomysł i tworzył w Warszawie „drużyny podwórkowe” z doskonałym zresztą rezultatem. Chociaż był to zupełny margines, a sukces wymagał zarówno niesformalizowania akcji jak specyficznego talentu pedagogicznego, zażądano od niego przekazania akcji komitetom Frontu Jedności Narodu i PZPR, i akcja w niedługim czasie upadła.

Adaptacja ta, w niektórych środowiskach mająca charakter wręcz masowy, w sytuacji, gdy dokonywała się *pod przymusem*, rodziła dalsze schizofreniczne, chore zjawiska: podwójność odczuwania – i mówienia, odmiennosc słów – i czynów, prezentowanie innych poglądów w bliskim gronie – i w środowiskach obcych czy oficjalnych; powszechny niemal zakaz, by dzieci w szkole nie mówiły tego, co słyszą w domu, powszechność posiadania dwu prawd: jednej na użytek własny, drugiej na użytek publiczny.

Istniejące, trudno powiedzieć w jakiej skali, postawy niezłomnego oporu bez względu na konsekwencje<sup>4</sup> najczęściej prowadziły do zepchnięcia na marginesy życia, a często nawet – gdy były demonstrowane, do fizycznej likwidacji.

Drugim zjawiskiem, które charakteryzowało ową stalinowską i poststalinowską rzeczywistość wychowującą, była bezkarność zbrodni, jeżeli tylko była dokonywana „w interesie socjalizmu”: socjalistycznego państwa, socjalistycznej władzy, przodującej partii robotników i chłopów, a nawet reprezentujących je ludzi, jako osób prywatnych. Uchodziły płazem najstraszniejsze nawet zbrodnie, z ludobójstwem włącznie, a ich wykonawcy, o ile nie weszli w konflikt z kolejną ekipą kierowniczą lub nie zagrozili interesom swych zwierzchników (patrz: sprawa zabójców ks. Jerzego Popiełuszki), byli bezkarni – a także sowicie wynagradzani, materialnie i prestiżowo (awanse, odznaczenia, synekury, ułatwienia życiowe).

System ten dotyczył także gospodarki. Różnorodne ułatwienia w bogaceniu się mieli ludzie jakoś „spowinowaceni” z elitą władzy, inni byli spychani, nawet wbrew jawnemu interesowi gospodarki państwa.

Była to więc spójna, całokształtna rzeczywistość, która zarazem wytwarzała określone zjawiska i emitowała je do ludzkiej świadomości.

Eliminowanie z życia społecznego oraz swoiste piętnowanie dużej części jednostek wartościowych, nastawionych patriotycznie i prospołecznie, między innymi przez odmawianie im prawa do podejmowania samodzielnie, a nie „z nadania”, działalności w różnych zakresach, z jednoczesnym dowartościowywaniem postaw egoistycznych oraz ludzi miałkich, lecz dyspozycyjnych, groźne w skali makro i w odległej perspektywie kilku co najmniej pokoleń (przekazywanie postaw), łagodzone było przez dość powszechne jednak odczucie, że żyjemy w sytuacji *nienormalnej*, innej niż panująca w krajach poza żelazną – a potem już tylko papierową – kurtyną, narzuconej przy udziale sił zewnętrznych, obcej. W tym „nienormalnym” systemie również narzucone przezeń reguły gry wydawały się mimo wszystko nie

<sup>4</sup> Wbrew tezie, że „każdy się ubrudził”, wszyscy są „winni”, byli ludzie i były środowiska nieidące na najmniejszy kompromis. Dziś o nich nikt nie pamięta, nie znalazły się w strukturach władzy i przestały się liczyć. A wtedy były jakże ważnym punktem odniesienia, „wyspą ocalenia”, ostatnim bastionem moralnego przetrwania.

w pełni „normalne” i przez poważne grupy społeczne nie zostały nigdy zaakceptowane.

Przyszła jednak rok 1989, a z nim – zdawałoby się – nadszedł czas „normalności”, a przynajmniej marszu w jej kierunku. Za „normalnością” polityczną i gospodarczą iść powinna była „normalność” także w sferze prawa i praktyki życia, a wraz z nią odbudowywana być mogła „norma” życia moralnego; selekcja negatywna zmienić się winna w pozytywną, powrócić winien odwrócony do góry nogami porządek w systemie wartości, zasady nagradzania i karania mogły stać się zgodne z powszechnym odczuwaniem i pojmowaniem sprawiedliwości.

Niestety, tak się nie stało. Bardzo szybko okazało się, że nie tylko w pierwszym okresie po objęciu rządów przez Tadeusza Mazowieckiego, ale także i później, tamte, zdawałoby się, osądzone i odrzucone „reguły gry” obowiązują nadal, a nawet dobrze pasują do nowej rzeczywistości. Dlaczego? Otóż, w ciągu trzech lat istnienia nowego systemu politycznego i tworzenia pod każdym względem nowych warunków życia w niepodległym państwie, które niepodległość tę uzyskało w długotrwałym i ostrym starciu z komunistycznym, kolaboracyjnym reżimem, *ż a d n a z b r o d n i a* (dosłownie: *ż a d n a*) nie została ukarana, żaden kolaborant nie został autentycznie napiętnowany. Ponadto, wytworzona w tamtych czasach hierarchia: władzy, prestiżu, możliwości nacisku, możliwości finansowych, w zasadniczym swym kształcie została zachowana.

Zmiany zachodzące na najwyższym piętrze (miały takie miejsce i przedtem) zupełnie nie naruszyły dotychczasowego układu społecznego, zwłaszcza tam, gdzie wszelka władza styka się bezpośrednio z rządzonymi i uzależnionymi. Podział na: silnych – i słabych, możnych – i pokrzywdzonych, pysznych – uległych, utrwalił się wzdłuż tych samych nieomal co dawniej linii podziału. Ci sami – w zasadzie – ludzie pozostają na górnych piętrach drabiny społecznej (może poza samym jej szczytem) i ci sami na dolnych. Wbrew wszelkim czynionym obietnicom i wbrew wszystkim nadziejom!

Jak dawniej, deklaracje o sprawiedliwości pozostają tylko deklaracjami, słowa odbiegają od czynów, powszechne odczucia moralne i poczucie sprawiedliwości pozostają zranione, pominięte.

W skali kraju, w skali ogólnospołecznej, system komunistyczny nie tylko pozostał żywy, ale nie został nawet potępiony w swoich ludziach i swoich instytucjach. Trwa nadal, a to, że na czele elit władzy stoją ludzie, którzy kojarzą nam się z „Solidarnością”, jedynie fakt ten zaciemnia.

Powstają ponadto nowe pola, na których stare „reguły gry” zachowały swą aktualność. Nie zostały dotąd osądzone współczesne wielkie afery gospodarcze ze „sznapsgate” na czele; dawni „właściciele Polski Ludowej” zyskują coraz większą władzę gospodarczą na zasadzie dawnych „układów”, dawnych możliwości finansowych; przetworzenia władzy politycznej w ekonomiczną. O szczegółach nie warto pisać, są znane.

Równocześnie, owe ostre, zwłaszcza od roku 1980 podziały na uciskanych i uciskających, na reprezentantów totalitarnego systemu – i jego wrogów czy oponentów, zostały niemal całkowicie zatarte. Nawet tam, gdzie w grę wchodziła – w sposób bezsporny i oczywisty – bezpośrednia służba interesom zaborczego mocarstwa oraz zbrodnie o skali masowej, wymierzone z premedytacją we własny naród. Także wtedy, gdy chodzi o ludzi bezpośrednio powiązanych z najokrutniejszymi z okrutnych służbami „imperium zbrodni”, takimi jak NKWD-KGB, jak SMIERSZ, GRU czy innymi. Także wówczas, gdy mówimy o ludziach będących niejako zwornikami kolaboracyjnego reżimu: takich jak pierwszy sekretarz PPR-PZPR, jak szef służb bezpieczeństwa czy kontrwywiadu, jak dowódca wojsk będących w rzeczywistości częścią wojsk okupacyjnych, jak szef zarządu politycznego Wojska Polskiego, wychowujący to wojsko do służby cudzym, wrogim nam, interesom.

Bo oto okazuje się, w wolnej i niepodległej Polsce, że pierwszy sekretarz PZPR, człowiek najwyższego zaufania, sprawdzony pod tym względem do końca przez radzieckie służby specjalne, długoletni pierwszy politruk i dyspozycyjny generał armii „Paktu Warszawskiego”, oficer, który splamił sztandar Wojska Polskiego, wyprowadzając polskie siły zbrojne do walki ze zrywem wolnościowym w Czechosłowacji w roku 1968, który użył ich (albo: zgodził się na ich użycie) przeciwko walczącym o chleb i wolność rodakom w roku 1970 i 1981 – to godny i sympatyczny przedstawiciel starego rodu szlacheckiego, postać może i tragiczna, ale przede wszystkim zasłużona dla polskich reform, współtwórca „okrągłego stołu”, którego hagiograficzne autoreferaty drukuje się i propaguje, z którym wspólnie można wystąpić we francuskiej telewizji i afiszować się jego przyjaźnią, angażując w ową „akcję oczyszczającą” zdobyty w więzieniach PRL autorytet.

Bo oto okazuje się, że generał Kiszczak, wieloletni szef kontrwywiadu w służbie okupanta, a potem szef bezpieczeństwa, zwalczający wszelkimi siłami „Solidarność”, współodpowiedzialny za skrytobójczą śmierć co najmniej dziesięciu polskich opozycjonistów (w tym nieomal dzieci – jak Grzegorz Przemyk), to znowu jeden z czołowych organizatorów „okrągłego stołu”, chroniony przed krytyką<sup>5</sup>, nietykalny, spożytkowujący w zaciszu domowym dobrze zasłużoną, wysoką emeryturę. Że liderzy PZPR z ostatniego okresu to już nie zawodowy aparat kompartii, stojącej na straży naszego zniewolenia, a czystej krwi socjaldemokraci; że działacze OPZZ to nie organizatorzy reżimowych związków,

<sup>5</sup> Kiedy, bodaj przed półtora rokiem, na łamach „Gazety Wyborczej” wybuchła dyskusja pomiędzy Kiszczakiem a Pietruszką na temat współodpowiedzialności kierownictwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych za zbrodnię zabójstwa księdza Popiełuszki, w czasie której Kiszczak napisał, że gdyby Pietruszka i Piotrowski działali pod presją swych zwierzchników, to by to zeznali na sali sądowej, a ja wystąpiłem z ostrą repliką – tekstu mego nie wydrukowano, wyjaśniając, że dalszej polemiki nie będzie. Kłamstwa i jawne głupstwa napisane przez generała Kiszczaka miały pozostać ostatnim słowem w dyskusji.

tworzonych w okresie stanu wojennego przez PZPR w celu rozłożenia ze-  
pchniętej do podziemia „Solidarności”, lecz zasłużeni związkowcy, mający peł-  
ne prawo występowania w imieniu uciskanego przez rząd solidarnościowy ludu  
pracującego, wykrzykujący w usłudze im udostępnianej telewizji inwektywy  
i groźby, pewni siebie i zapowiadający rychłe zrobienie porządku.

*Można by tak pisać i pisać.*

Czego to wszystko uczy? Tego, że stara dewiza historyków: „Nikt nie został  
zapomniany i nic nie zostało zapomniane”, jest śmiesznym hasłem z innej pla-  
nety; że można sobie pozwolić na każdą zbrodnię, byle było się dostatecznie  
wysoko i miało mocne „układy”; że w praktyce życia najskuteczniejsze jest  
szybkie dostosowanie się do aktualnej sytuacji; że siła stała i nadal stoi  
p r a w e m, a prawo może pozostać stare (z roku 1952) lub można je dostosować  
do interesów kolejnej grupy i każdej rządzącej dziś ekipy; że władza, k a ż d a  
w ł a d z a, potrzebuje przede wszystkim ludzi dyspozycyjnych i sprawnych, a nie  
prawych i samodzielnych; że – jak dawniej – decydują spryt, układy, siła prze-  
bicia, nieliczenie się z żadnymi zasadami.

Przypomina mi się wiersz napisany przez młodzieńką studentkę historii  
sztuki w roku 1954, na samym dniu stalinizmu, który – smutny i gorzki – za-  
czyyna się od następujących słów:

*Jak szaro, jak smutno, drzewa liście tracą  
– Nie trzeba umierać, bo już nie ma za co.*

Czyżby ten wiersz miał się stosować także do naszych czasów? Czyżbyśmy  
nadal budowali Polskę Jaruzelskich i Kiszczaków? Polskę zasady „śmierć fra-  
jerom” i pełnego respektowania etyki Kalego?

W obecnej korozji urzędowych autorytetów jedynie powrót do prawd naj-  
prostszych (jakże mądry był Papież, gdy w zeszłorocznych homiliach wracał do  
dziesięciorga przykazań), prawd podstawowych, takich jak oddanie sprawiedli-  
wości według uniwersalnych zasad, ukaranie winnych, wyrównanie krzywd,  
wyrównanie niesprawiedliwych nierówności, jednym słowem uczynienia, by bia-  
łe było białym, a czarne – czarnym, może uratować nas przed nieuniknionym  
skarleniem i najgroźniejszym rozpadem.

Naprawdę martwi mnie nie niski standard polskiej produkcji, a to, co prze-  
kazywane od lat pięćdziesięciu kolejnym pokoleniom może spowodować,  
że najlepsi i najwrażliwsi będą konkludować jak autorka cytowanego już wier-  
sza: „Nie trzeba umierać – i żyć nie ma po co”.

*Albo dojdzie do rewolucji – tym razem – krwawej.*

*Kwiecień 1992 roku*